

Po przeczytaniu w Przeglądzie Sportowym z 18 października br. artykułu autorstwa Kamila Wolnickiego, protestuję przeciwko stwierdzeniu: „Odkąd karierę skończył nieżyjący już Andrzej Grubba, o sukcesach Polaków możemy tylko pomarzyć.”

Jest to obraza dokonań pokolenia Lucka Błaszczyka, Tomka Krzeszewskiego, Michała Dziubańskiego, Marcina Kusińskiego i innych. Tyloma medalami, ile oni wywalczyli na imprezach rangi mistrzowskiej, można by obdzielić kilka innych dyscyplin. I to tych z pierwszych stron gazet. Naprawdę: szanujmy to co mamy.

Polskie dziennikarstwo – przynajmniej w znacznej jego części – jest pozbawione elementarnego obiektywizmu. Wielu mistrzów pióra uważa, że zawodnicy pokroju Grubby, czy Kucharskiego zawsze byli, są i będą. Przykra prawda, ale tak nie jest. Każdy sport ma swoje lepsze i gorsze lata. Mieliśmy wspaniałe czasy polskiego boksu, kolarstwa, lekkiej atletyki, czy piłkarstwa. Dziś na topie jest pływanie, żużel, nieźła siatkówka. Mamy pojedynczych mistrzów, takich jak Małysz, czy Kubica.

Niemcy, gdzie w ping-ponga gra 700 tyś. ludzi, dochowały się tak naprawdę tylko dwóch zawodników światowej klasy. Roskopf i Boll należą do światowej elity. Inne nazwiska, jak Fetzner, Struse, Wosik i kilka innych, to dobrzy zawodnicy klasy europejskiej. Jak na potężne pieniądze inwestowane w niemiecki tenis stołowy, to niewiele tak naprawdę. My ze swoimi skromnymi środkami możemy również zaprezentować dwa wielkie nazwiska. To oczywiście Andrzej Grubba i Leszek Kucharski. Ale życie toczy się dalej. Andrzeja nie ma wśród nas, Leszek jest trenerem. Przychodzą następni, niekoniecznie tak dobrzy jak ich wielcy poprzednicy. Nastają cięższe czasy dla dyscypliny.

I wtedy następuje bezlitosna krytyka. Bez wchodzenia w przyczyny kryzysu.

Czasami oglądam te same transmisje sportowe na dwóch kanałach: polskim i obcojęzycznym. I mam skalę porównawczą. Jak, te same

wydarzenia, oceniają komentatorzy obcokrajowcy, a jak nasi polscy dziennikarze. Obowiązkowy negatywizm w przypadku polskich komentatorów jest już właściwie czymś normalnym. A już w wypadku porażki, nierzadko następuje przysłowiowe mieszanie z błotem. Niemieccy komentatorzy w analogicznych sytuacjach starają się bronić, czy usprawiedliwiać.

Nie może jedna porażka, czy przegrany mecz oznaczać kryzysu dyscypliny. Nie może nawet dłuższy czas braku sukcesów oznaczać tragedii narodowej. Rolą dziennikarstwa w tym momencie jest nie tylko podawanie negatywnych newsów. Jest też inna, bardziej pożyteczna misja do spełnienia. To wyjaśnianie przyczyn takiego stanu rzeczy. I podawanie, w konsultacji ze środowiskiem, rozwiązań. Skorzysta na tym także całe dziennikarstwo. Przyjemniejsze jest bowiem podawanie informacji, że Polak został mistrzem Europy, niż wiadomość o kolejnej aferze.

To oczywiście nie oznacza, że nie powinno się o aferach mówić i pisać. Wręcz przeciwnie! Trzeba tylko znaleźć odpowiednie proporcje. I mnie brzydzą pewne sprawy w polskim ping-pongu. Ale wydaje mi się też, że potrzebujemy trochę więcej spokoju. A także fachowej, merytorycznej dyskusji o polskim tenisie.